

(jak mąż i syn) 1976 roku po trzydziestu dwóch latach żałoby. (Wiadomości na temat Zygmunta uzupełniły Krystyna Zyberk-Plater i kuzynka, Helena Sokołowska.)

Kazimierz (1896—1941), legionista — trzeci syn Joachima i Anny z Bądryńskich, urodził się w roku 1896. Wspomniany już podpułkownik Bagiński pisze w swej książce o udziale Kazimierza w działalności niepodległościowej przed pierwszą wojną światową. Potem służył w Legionach i brał udział w wojnie 1920 roku. Nie ma informacji o tym, jakie były jego dalsze zasługi w czasie niepodległości. Był inżynierem. W roku 1939 został mianowany na burmistrza Chęcin. Wzięty jako zakładnik w roku 1939, zginął w Oświęcimiu. Jego syn, Jerzy, był tam również więziony, ale ocalał. Po wojnie pracował w Legnicy. Brak wiadomości o dalszych losach Jerzego.

5. Gałąź Aleksego Józefa (1823—1887) profesora rolnika

Aleksy, czwarty syn Joachima i Rozalii z Dmochowskich, urodził się w Tuchowiczu w roku 1823. Ukończył szkołę rolniczą przy Instytucie Agronomicznym w Marymoncie, powołanym w roku 1816, ale uruchomionym w 1820 w dawnych dobrach Marysieńki Sobieskiej, na wzgórzu zwanym Mont de Marie. Instytut został zamknięty po Powstaniu 1830 roku i otwarty ponownie w 1836. W latach 1836—1853 kierowany przez dyrektora Michała Oczapowskiego. W roku 1840 został przekształcony w Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa.

W książce *Z teki Marymontczyka* Jordana Juliana Wieniawskiego (Warszawa 1911, s. 15—16) dowiadujemy się, że „wykład hodowli inwentarza powierzono uzdolnionemu w tym kierunku i również zacnemu pedagogowi, Aleksemu Hempłowi”.

Po zamknięciu Instytutu w Marymoncie po upadku Powstania Styczniowego Aleksy — jak podaje rodzinny genealog Helena Hempłówna — wykładał przez jakiś czas w Szkole Rolniczej w Dublanach (późniejsza Akademia). Potem osiadł w rodzinnym Tuchowiczu i w późnym wieku ożenił się ze swoją cioteczną siostrą, Jadwigą Dmochowską. Jego staraniem został wybudowany kościół parafialny w Tuchowiczu, o czym świadczy

epitafium w tym kościele. Zmarł w roku 1897 pochowany na miejscowym cmentarzu, gdzie znajdują się groby wielu Hempłów. Miał jednego syna — Aleksego (II).

Aleksy (II) (1885—1929), rolnik — jedyny syn Aleksego Józefa i Jadwigi Dmochowskiej urodził się w roku 1885 w Tuchowiczu.

O dziadku i o życiu swego ojca tak pisze (notatka dla Kazimierza Hempła) syn Aleksego (II), również Aleksy (III), zwany Leszkiem:

„Tuchowicz, bo o nim to będzie mowa w moich wspomnieniach, położony jest na Podlasiu, przy starym trakcie prowadzącym z Łukowa do Żelechowa. Kraina to równinna, częściowo podmokła, wladana niegdyś przez Jadźwingów, po których pozostały jeszcze do dzisiaj resztki ich warownych zamków, usytuowanych na wzniesieniach terenowych. O kilkanaście kilometrów od Tuchowicza leży rodzinna wioska Sienkiewicza, Wola Okrzejska oraz Burzec, w którym, według powieściopisarza, zamieszkiwać miał Skrzetuski, posyłający swych synów do szkół ojców pijarów w Łukowie.

Faktycznie jednak okoliczne wsie i pomniejsze dwory, i majątki należały do Dmochowskich i Tukalów, których prochy pod prastarymi pomnikami, o zatartych przez wieki, ledwie jeszcze czytelnych, napisach, spoczywają na starym cmentarzu tuchowickim — jedynej wówczas wsi kościelnej. Poprzez matriarzę Tuchowicz oraz Sarnów, Jeleniec i Sienkiewiczowski Burzec przeszły na Dmochowskich.

Z jedną z nich — Rozalią — ożenił się w roku 1820 powracający z kampanii napoleońskiej kapitan gwardii, Joachim Hempel, biorąc w posagu majątek Tuchowicz. Joachim zmarł w roku 1874, przekazując majątek synowi Aleksemu [I], zmarłemu z kolei w roku 1897, który pozostawił syna jedynaka — Aleksego [II] — mojego ojca. Joachim, choć wiele lat strawił na wojaczce, okazał się pracowitym i zapobiegliwym gospodarzem, wprowadzając w Tuchowiczu postępowe metody gospodarze w porównaniu do zastanego tu prymitywu, polegającego głównie na hodowli owiec. Stąd pochodzić miała nazwa Tuchowicza: Tu — chów — owiec...”

„Ojciec nasz urodził się w Tuchowiczu w 1885 roku z matki Jadwigi z domu Dmochowskiej i ojca Aleksego [I], który w dniu urodzin jedynaka miał już sześćdziesiąt dwa lata. Chłopcu

na chrzcie świętym nadano imię Aleksy. Dziadek był słabego zdrowia i zmarł w roku 1897, kiedy jego syn miał dopiero 12 lat."

"Po śmierci męża matka ojca mego sama objęła zarząd majątku i długie lata robiła to dobrze, gdyż nawet za życia swego męża lubiła zajmować się gospodarstwem, w przeciwieństwie do niego. Dziadek Aleksy, mimo że nie miał studiów medycznych, ze znanstwem zajmował się medycyną. Leczył podobno dobrze i na wydzielonej części podwórza majątkowego, przyległej do starej oficyny, pełno było zawsze furmanek chłopskich z chorymi po poradę.

"Babka, oprócz zainteresowania majątkiem, pilnie baczyła na prawidłowe wychowanie i naukę syna, którego uczyli początkowo w domu zatrudnieni do tego celu nauczyciele, a potem wysłała babka ojca do Krakowa na studia rolnicze. Z zapisków babki i zachowanej korespondencji matki z synem wynika, iż od młodych lat ojciec, jako przyszły gospodarz Tuchowicza, żywo interesował się rolnictwem i już jako student udzielał babce instrukcji, jakie na przykład nawożenie zastosować pod ziemniaki itp.

W 1907 roku ojciec poznał w Krakowie późniejszą swą żonę, Jadwigę Rzeczycką, córkę Mateusza, buchaltera zatrudnionego w Szpikowie w cukrowni. Babka była przeciwna zamiarom ojca wzięcia za żonę osoby spoza sfery ziemiańskiej i miała już upatrzoną żonę dla ojca, który jednak postawił na swoim i w 1909 roku ożenił się ze swoją wybraną.

Wobec zaledwie układnego, a początkowo nawet wręcz wrogiego, ustosunkowania się przez babkę do synowej ojciec objawszy rządy w majątku, wybudował sobie nowy dwór i zamieszkał tam z żoną. Dopiero gdy w 1911 roku przyszedłem na świat i babka, chcąc nie chcąc, miała wnuka, stosunki z synową uległy dalszej poprawie.

Ojciec, od dziecka wychowany na wsi, był zamilowanym rolnikiem i po ukończeniu studiów w Krakowie przejął całkowicie zarząd nad gospodarstwem rolnym, które wkrótce stało się wzorem dla całej okolicy. Jednocześnie prowadzić zaczął ojciec szereg inwestycji w postaci melioracji użytków rolnych oraz na powierzchni około 5 ha założył według planów opracowanych przez profesora Schenfelda park w stylu angielskim, sprowadzając wiele gatunków i odmian drzew i krzewów ozdob-

nych. Odremontował także stare budynki gospodarcze oraz wybudował nową stajnię i kilkupiętrowy śpichlerz.

Czasy to były niespokojne i w ówczesnej Polsce pod zaborem rosyjskim coraz śmielej organizował się ruch wyzwolenny. Ojciec niezależnie od pracy zawodowej czynnie uczestniczył w tych akcjach. Między innymi zorganizował we wsi ochotniczą straż ogniową, pod przykrywką której prowadził tajne szkolenie uświadamiające i przygotowujące młode umysły chłopskie do mających wkrótce nadejść wydarzeń politycznych. [W pobliskich lasach uczył chłopaków wiejskich strzelania — wiadomość od K. H.] W 1913 roku urodził się mój brat, Kazimierz.

Wiosną 1914 nawiązał ojciec w swej tajnej pracy politycznej stosunki z Komitetem Warszawskim. Niestety, gdy wracał z Warszawy, wioząc jakieś tajne pisma, został na stacji kolejowej Mienia zatrzymany, a na skutek znalezienia przy nim przez policję carską tych materiałów — aresztowany. Przeciwiony został do więzienia śledczego w Warszawie, a stąd w głąb Rosji. Przebywał w więzieniu dla politycznych w Ufie prawie cztery lata, gdzie zezwolono mu na studiowanie rolnictwa z podręczników. W opieczętowanym przez komendanta więzienia dość pokaźnym notesie zapisywał wystudiowane z książek kwestie i prowadził pamiętnik. Zeszyt ten udało się ojcu przywieźć ze sobą do kraju. Z listów pisanych do Matki zachował się tylko jeden. Oto jego treść:

14 VI 1915 rok

"Droga Jadziu!

Ja [powtarzając się „ja" świadczy o tłumaczeniu z rosyjskiego] otrzymałem Twój rozpaczliwy list z 19 IV. Proszę Was wszystkich, abyście się nie niepokoili, ponieważ jestem zdrow i można prawie na pewno przypuszczać, na podstawie obecnego mego stanu zdrowia, że nawet gdyby trzeba było siedzieć w więzieniu jeszcze b. długo, ono na pewno się nie zepsuje. Ja przypuszczam, że trzy moje pocztówki zginęły... Ja niepokoję się o list do Zdzisława... ponieważ zawarłem w nim ważne wskazówki odnośnie całego gospodarstwa. Jeżeli tylko otrzymasz ten list, natychmiast mnie zawiadom.

6 czerwca powiadomiono mnie, że otrzymałem przekaz na 50 rubli. 8 czerwca, na podstawie moich częstych prośb, wezwano mnie do kantoru i powiadomiono, że wzór upoważnienia

wysłany przez Zdzisława już nadszedł, a w ciągu paru miesięcy otrzymam go. Upoważnienie dam Zdzisławowi, a prowadzenie wszystkich ksiąg pozostawiam wyłącznie Heli, a kasy — Tobie. Proszę Cię, Jadziu, i zobowiązuję uspokoić moją matkę, ja bym dawno napisał do niej, ale gdy pomyślę, że listu tego nie będzie w stanie przeczytać, zaniechałem tego listu. Ty w ostatnich dwóch listach nalegasz, abym napisał o sobie.

Dobrze wiesz, że nigdy nie lubiłem zajmować innych swoją osobą, a teraz, w okresie tak trudnym dla Polski i w czasie prawie wojny światowej, nawet myśleć o sobie nie śmiem, a tym bardziej pisać. Lecz ponieważ te wiadomości są niezbędne dla Twojego spokoju, postaram się pokrótce opisać obecne życie. Wstaję o piątej rano, czyszczę naczynia, sprzątam celę, te zajęcia zajmują mi około godziny. U mnie w celi okienko zawsze otwarte i dlatego zawsze świeże, pachnące wiosną i łąkami powietrze. Czuję w sobie tyle świeżych sił i myśli, że nie mogę niczym się zająć, spaceruję po celi, po czystej czarnej i błyszczącej jak lustro podłodze. Około ósmej godziny przez judasza podają wrzątek i chleb, potem wypuszczają na przechadzkę, spaceruję 15—20 minut, po powrocie czytam, ale to przychodzi mi ostatnio z trudnością, ponieważ nie mogę skupić myśli na czytanych temacie. O dwunastej obiad, po którym znowu spaceruję po celi, a około godziny szesnastej znowu spaceruję na dworze około 20 minut. Po tym spacerze czytam. O godzinie osiemnastej podają wrzątek i kolację. O dziewiętnastej apel, a o dwudziestej rozlega się gwizdek na kładzenie się spać.

Już lato, moja droga, i prędko będzie rok, jak opuściłem Polskę, dom, Ciebie i swoją ziemię, o której Tobie tyle mówiłem, gdy byłem Twoim narzeczonym, i chociaż pozbawiony wiadomości o Twej [nieczytelne słowo — Z. J. B.] nie upadłem na duchu, a nawet wzmocniłem się i zdrowie mnie nie zdradziło. Oczywiście bywają ciężkie momenty, gdy myślę, że w niczym Wam nie mogę pomóc, a tylko jestem ciężarem. To nie jest moja wina, ale tylko naszego nieszczęsnego położenia. Pracujemy na korzyść ogółu, a Ty zaczynaś uczyć starszego syna kochać wszystko i wszystkich, którzy zasłużyli na miłość. Postaraj się, żeby jego wspomnienia o wojnie złączyły się z pierwszą miłością do Polski. Tu wszyscy obchodzą się ze mną dość grzecznie. Oni coś przeczuwają, kim ja jestem, i może być dzięki temu trzymają mnie w pojedynczej celi, z czego jestem bardzo rad.»

Gdy wiosną 1918, po zwycięstwie rewolucji, otwarto polityczne więzienia, ojciec przez przeszło pół roku musiał jeszcze przebywać w Ufie, nie mając możliwości powrotu do kraju. Pracował na wsi w kolchozie i stamtąd przysłał list, który zachował się w oryginale. Kiedy wreszcie pod koniec 1918 roku powrócił do Polski i zjawił się w domu, pierwszy właściwie raz rozumnie widziałem swojego ojca, a tym bardziej Kazik o dwa lata młodszy. Ojciec zabrał się niezwłocznie do pracy przy opuszczonym i zdewastowanym gospodarstwie rolnym. A czasy były niezmiernie ciężkie w Ojczyźnie, która odzyskała wprawdzie wolność, ale przez długie lata eksploatowana i grabiona przez zaborców była biedna i wyniszczona. Ciężką pracą i maziem postawił ojciec majątek na nogi. Gdy przyszła wojna 1920 roku, ojciec bez wahania, jako prosty ułan, wraz z własnym koniem, stanął do obrony kraju, by i tym razem bronić tak niedawno odzyskanej wolności. Na szczęście po krótkich wojennych wyprawach, zakończonych zwycięską bitwą pod Warszawą, ojciec powrócił do domu i powtórnie zabrał się do pracy na roli. Mimo nowych trudności gospodarczych — wroga armia raz jeszcze doszczętnie ograbiła i splądrowała majątek — niezadługo zasłynął ojciec jako najlepszy gospodarz w powiecie.

Od sąsiadów wyróżniał się przede wszystkim tym, że unowocześniał technikę rolną, sprowadzając wydajniejsze maszyny i narzędzia do uprawy roli. Na wysokim poziomie postawił hodowlę, prowadząc zarodową oborę, chlewnię, a także ulubioną przez siebie hodowlę koni. Dwa wysokiej krwi ogiery poprawiały rasę koni włościańskich. Nawet z dalszych okolic gromadnie prowadzono do Tuchowicza klacze.

Ojciec prowadził gospodarkę nasienną zbóż, buraków cukrowych i traw. W majątku roilo się od różnych specjalistów zatrudnionych przez ojca, a także z różnych firm i zakładów naukowych. Została ukończona rozpoczęta jeszcze przed wojną melioracja łąk, które z bagnistych półnieużytków stały się nad podziw wydajnymi łąkami. Do Tuchowicza zawitały też pierwsze w powiecie traktory, zwane wtedy ciągnikami rolniczymi, a także w 1928 roku komplet pługów parowych.

Nie można powiedzieć, aby ojciec był również tak szczodry w inwestycjach dla własnego domu. Sąsiedzi mieli piękniejsze meble i salony, elegantsze powozy i karety. W Tuchowiczu lśniło wszystko w obejściu i na polu, ale dwór był skromny, acz dostatni. Piękniejszy był tylko park. Potrzeby gospodarstwa

rolnego miały u ojca zawsze pierwszeństwo przed jego potrzebami osobistymi. Wszelki luksus w życiu domowym uważał za zbędny. Nie oznaczało to, aby naszej matce czy nam czegoś brakowało, wręcz przeciwnie, ale to, co mieliśmy, było zawsze skromne, chociaż solidne. Stawiając wysoko i dając priorytet potrzebom gospodarstwa, holdował ojciec zasadzie, którą można by sprowadzić do twierdzenia, że ojciec żył z gospodarstwem, a nie z gospodarstwem.

Kochając ziemię i widząc jej potrzeby, miał ojciec także głęboki szacunek dla ludzi, którzy na niej pracowali. Zawsze widział potrzeby pracowników i ich troski czy kłopoty i w miarę swych możliwości starał się im pomóc. Wychodząc naprzeciw i nagradzając dobrą, rzetelną pracę — z całą bezwzględnością tępił przejawy niedbalstwa i lekceważenia. Surowo karał przewinienia, dając jednak możliwość poprawy, stosując różne metody wychowawcze. Podejście do ludzi obcych było zresztą bardzo podobne do metod, jakie stosował ojciec do nas. Od dziecka uczył nas szacunku dla ciężkiej pracy rolnika czynionej w pocie i znoju.

Głęboko wryło mi się w pamięć takie oto wydarzenie. Kiedyś, gdy byłem u ojca w jego gabinecie, a miałem siedem czy osiem lat, wszedł do ojca jakiś traktorzysta, z bardzo brudnymi od smarów rękami. Widząc czarne jak u Murzyna ręce zacząłem się z niego śmiać. I wtedy ojciec zerwał się od biurka, podszedł do mnie i powiedział:

«To są ręce zabrudzone przy pracy — idź i ucałuj tę brudną rękę», a ja bez sprzeciwu musiałem spełnić życzenie ojca...

Nauki pobieraliśmy początkowo w domu, po czym przez dwa lata w gimnazjum w Łukowie. Z kolei zostaliśmy umieszczeni w gimnazjum ojców marianów pod Warszawą, skąd po dwóch latach Kazika oddał ojciec do Korpusu Kadetów we Lwowie, a ja przebywałem na Bielanach aż do uzyskania matury.

Latem, gdy przyjeżdżaliśmy na wakacje, musieliśmy żyć według programu zajęć opracowanego przez ojca. W programie tym, począwszy od godziny szóstej rano, z dokładnością do piętnastu minut, ustalony był czas różnych czynności. I tak:

- 6 rano — pobudka — wstawanie i mycie się przy studni,
- 6.15 — obrządek i czyszczenie koni,
- 6.45 — gimnastyka,
- 7.15 — kąpiel w rzece,

8.00 — śniadanie,

8.30 — nauka o koniu,

9.30—12 — czas wolny,

12.15 — pogadanka z chemii, i tak dalej aż do wieczora.

Nie mogę powiedzieć, abyśmy z bratem byli zadowoleni z takiego spędzania wakacji, ale mowy nie było, abyśmy mogli okazać swoje niezadowolenie. Przez cały okres naszej młodości aż do tragicznej śmierci ojca w 1929 roku wychowywani byliśmy po spartańsku. Czy to będąc w szkołach, czy w domu, nie dysponowaliśmy poważniejszymi kwotami pieniędzy oprócz minimalnych kwot na rozrywki czy słodczyce. Choć ojciec na pewno mógł sobie na to pozwolić, nie posiadaliśmy kosztownych strojów, przyborów itp., a także przedmiotów osobistego użytku, jak rower czy aparat fotograficzny. Mieliśmy jednak zawsze porządnie wyglądające ubrania, mocne buty, zegarki firmy Longines, kompasy i latarki dynamoelektryczne [...].

Oprócz prowadzenia gospodarstwa i wychowywania synów ojciec nasz miał jeszcze czas na różnego rodzaju formy szkolenia chłopów w rolnictwie, a także częstych ćwiczeń i zajęć w ochotniczym oddziale straży ogniowej, której ojciec był naczelnikiem. Gdy wybuchł pożar, a było ich w okolicy wiele, ojciec siadał na konia, opasywał się pasem z parabelem i jechał razem z oddziałem kierować akcją ogniową. Wracał zmęczony i osmalony, a czasami i poparzony, i opowiadał nam zawsze o wydarzeniach przy ogniu. Kiedyś po takiej akcji nabawił się ojciec duru brzuszego, napiwszy się po gaszeniu ognia z jakiejś zarażonej studni. Jak pamiętam, bardzo ciężko to przechorował. Innym razem, pędząc do pożaru nocą po nieznanej drodze, koń się zwałił na jakimś wykrocie i ojciec złamał nogę. Źle mu ją złożyli i potem miał tę nogę nieco skrzywioną.

Zawsze czynny i zajęty różnymi problemami, nie lubił się bawić, nie grał w karty, nie palił i nie pił. W jedzeniu niewybredny, lubił proste potrawy i jadł z umiarem. Zawsze wpajał w nas zasadę, że od stołu powinno się wstawać z uczuciem, że jeszcze by się coś zjadło.

Jedyną pasją ojca były konie. Oprócz hodowli zajmował się także sportem jeździeckim. Miał w parku urządzone parcours i jak był w domu, codziennie skakał przez przeszkody. Zajęcia te nie przeszkadzały mu jednak w podstawowym zagadnieniu, którym było wzorowe prowadzenie gospodarstwa.

Uprawiając na niezbyt mocnych glębach pszenicę i buraki cukrowe, ojciec przekonał sąsiadów, że rośliny te idą nie tylko na właściwych glebach pszenno-buraczanych, a zależy to tylko od sposobu uprawy i nawożenia.

Niestety, wybitnie intensywne prowadzenie gospodarstwa natrafiło na znany kryzys ekonomiczny w latach 1928—1930. Wygrały wtedy gospodarstwa tradycyjne, nie wprowadzające wysokich nakładów. W takiej sytuacji, nie przestając gospodarować w Tuchowiczu, podjął się ojciec zarządu majątków ziemskich, widząc w tym możliwość poprawienia swych finansów. Były to: majątek Barłomino, własność Zygmunta Hempla, i Kurowo w województwie białostockim. Pamiętam, jak ostatnie nasze wakacje za życia ojca spędzaliśmy w 1929 roku w Kurowie.

Tym razem zwolnił nas od regulaminowego życia i oprócz jazdy konnej oddaliśmy się głównie polowaniu na kaczki i łowieniu ryb w Narwi, która wraz z labiryntem swych licznych odnóg i rozlewisk, przepływała obok majątku. Ojciec był już wtedy zbyt zajęty swymi sprawami, aby poświęcać nam więcej czasu. Jednak co wieczór, na spotkaniu po kolacji, rozmawialiśmy długo o bieżących wydarzeniach, przy czym ojciec wtajemniczał nas w złożone sprawy gospodarskie.

Po skończonych wakacjach wróciłem na Bielany, aby zaliczyć ostatni rok przedmaturalny, a Kazik wrócił do Lwowa. Jesienią dostaliśmy alarmującą wiadomość od matki, że ojciec jest ciężko chory. Ojciec w tym okresie bardzo dużo pracował i był w ciągłych rozjazdach z Tuchowicza do administrowanych przez siebie majątków. Będąc w Kurowie doznał skaleczenia, bo po włożeniu buta na nogę jakiś niedbale przybity gwóźdź uwierał stopę. Ale ojciec nie miał czasu na usunięcie tej usterki i poszedł do zajęć. Powstała drobna ranka, która się zaogniła i noga zaczęła puchnąć. Udał się ojciec do jakiegoś felczera, który ranę powierzchownie opatrzył i ojciec nadal pracował. Gdy po paru dniach powstała gorączka, udał się do szpitala i dopiero zawiadomił matkę, która go niezwłocznie przewiozła do najlepszego prywatnego szpitala w Warszawie. Po konsylium najlepszych lekarzy sugerowano ojcu amputację nogi, na co nie chciał się zgodzić. Była to zapewne w jego mniemaniu absolutna rezygnacja i pogrzebanie możliwości prowadzenia dotychczasowego trybu czynnego życia. Mimo iż lekarze robili, co mogli, po paru dniach dokonana amputacja nogi już nie po-

mogła. Ojciec całkowicie załamał się, a organizm przestał się bronić. Czwartego dnia stracił przytomność i w następnym zakończył życie, przeżywszy zaledwie 44 lata."

Aleksy (III) (ur. 1911), rolnik — pierworodny syn Aleksego (II) i Jadwigi z Rzczyckich urodził się 3 lutego 1911 roku. Wstępne nauki pobierał w domu, a potem, w latach 1922—1924, w gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Łukowie. Następnie w gimnazjum marianów na Bielanach pod Warszawą, w którym zdał maturę. W roku 1930 wstąpił do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie; w latach 1934—1935 odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. W roku 1936 został mianowany podporucznikiem rezerwy z przydziałem do 33. pułku piechoty w Łomży. Studia wyższe ukończył w roku 1939 i po odbyciu praktyki rolnej zaczął gospodarować w Tuchowiczu.

W sierpniu 1939 Aleksy został zmobilizowany do macierzystego pułku na stanowisko dowódcy plutonu ckm na tarczankach. Pluton ten wraz z batalionem zajął pozycje we wsi Jednaczewo, położonej nad Narwią między Łomżą a Nowogrodem. Tam batalion 33. pułku bronił się do 17 września. Do niewoli nie dostał się. Początkowo ukrywał się w Warszawie, po czym zajął się gospodarstwem rolnym w Tuchowiczu. W 1942 roku ożenił się z Marią Sulimierską, a w roku następnym urodziła się im córka, Magdalena.

Tuchowicz w czasie wojny stał się azylem dla bliższej i dalszej rodziny. Po wycofaniu się Niemców nowe władze polskie powierzyły Aleksemu administrację dużego sąsiedniego majątku Ryżki. Ale 1 listopada 1944 Aleksy został aresztowany i wywieziony. Powrócił w roku 1946. Po kilkumiesięcznej rekonwalescencji i powrocie do zdrowia, w zmienionych w kraju stosunkach polityczno-społecznych przystąpił do pracy w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich, gdzie na stanowiskach kierowniczych pracował do roku 1953.

W roku 1948 rozstał się ze swą pierwszą żoną i ożenił z Ireną Kuncówną; w 1953, w okresie stalinowskim, zmuszony został do rezygnacji z dalszej pracy w PGR. Zmęczony bezowocnym naówczas poszukiwaniem odpowiedniego zatrudnienia dla człowieka z „wadliwym pochodzeniem społecznym”, Aleksy podjął śmiałą inicjatywę powrotu do Tuchowicza. Było to możliwe z tego względu, że z dawnego majątku około 3 ha ziemi wraz

z domem i ogrodem wykupił swego czasu teść Aleksego dla swej wnuczki, Magdaleny. Resztówka ta nie uległa parcelacji. Ponieważ właśnie wtedy termin czteroletniej dzierżawy wygasł, Aleksy przejął ją i zamieszkał tam w latach 1954—1957. Oprócz gospodarki warzywno-ogrodniczej zajmował się szeroko zakrojoną akcją upowszechniania wiedzy rolniczej wśród okolicznych chłopów (artykuł na ten temat — „Plon” 1957, nr 4). Po sprzedaży resztówki tuchowickiej przez córkę, Magdaleny, potrzebującą pieniędzy, Aleksy otrzymał interesującą pracę w Biurze Projektów i Organizacji Rolnej w Olsztynie. Pracował tam nieprzerwanie przez dwadzieścia dwa lata, do roku 1979. Za całokształt swej pracy wyróżniony został w roku 1974 przez Ministerstwo Rolnictwa odznaką „Zasłużony Pracownik Rolnictwa” oraz w roku 1979 przez wojewodę olsztyńskiego odznaką „Zasłużony dla Warmii i Mazur”. Piękny nawrót do tradycji naszych warmińskich praocjów. Obecnie jako emeryt ma czas, by uprawiać umiłowany sport myśliwski.

Warto na zakończenie wspomnieć dwa wydarzenia z życia Aleksego:

Zaraz po wojnie, gdy wybierano w Tuchowiczu nowe władze gminne, jeden z chłopów powiedział na zebraniu przedwyborczym: „Kto zbudował w Tuchowiczu kościół? — Hampel. Kto dał ziemię na cmentarz? — Hampel. Kto zorganizował straż ogniową? — Hampel. Kto opiekował się darmo chorymi? — Hampel. No to głosujemy na Hampła!” Aleksy oczywiście zrezygnował z wyboru, zdając sobie doskonale sprawę, że władza nie ścierpi miejscowego „obszarnika” w gminie.

Gdy usiłowano robić Aleksemu wstręty za to, że jego ojciec był jakoby „reakcjonistą”, jeden z chłopów powiedział publicznie: „Ojciec Hampła był więźniem politycznym za rządu carskiego i został uwolniony przez rewolucję październikową.” I uspokoiło się.

Popularność Hemplów z Tuchowicza wśród miejscowych włościan była tak ugruntowana, że gdy latem 1944 ustępowali Niemcy, a wkraczała Armia Czerwona, opustoszały wszystkie okoliczne dwory z wyjątkiem Tuchowicza. Dziwili się bardzo Rosjanie, którzy zastali Hemplów na miejscu, w przeciwieństwie do całej bliższej i dalszej okolicy.

K a z i m i e r z (1913—1944), powstaniec warszawski — drugi syn Aleksego i Jadwigi z Rzeczyckich urodził się w Tuchowi-

czu 15 stycznia 1913 roku. Uczył się w gimnazjum w Łukowie, potem na Bielanach u ojców marianów, a w roku 1926 wstąpił do Szkoły Kadetów nr 1 we Lwowie. Jego trudny charakter spowodował, że niezależnie od tego, iż był prymusem w wykształceniu bojowym, musiał odejść z Korpusu na skutek nieporozumienia z bezpośrednim przełożonym. Szkołę średnią ukończył ostatecznie w Siedlcach, zdając maturę w roku 1935.

W roku następnym powołany został do służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w 1937. Zachował się plik dyplomów za wybitne osiągnięcia we władaniu szablą, jeździe konnej itp. W roku 1938 przyjęty został jako student do Wyższej Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie i tam zastała go wojna. Zmobilizowany do swego macierzystego 26. pułku ułanów w Baranowiczach, odbył kampanię wojenną, biorąc między innymi udział w sławnych szarżach kawaleryjskich pod Krasnobrodem.

W czasie okupacji w Warszawie, jako żołnierz AK w batalionie „Wigry”, brał udział w wielu akcjach dywersyjnych. Schwytany podczas łapanki w drodze na Okęcie wyskoczył w biegu z budy wiozącej złapanych i szczęśliwie zbiegł. Siódmego dnia Powstania Warszawskiego, w czasie akcji na Woli, forsując nasyp kolejowy dzielnicy Koło, padł ściany serią karabinu maszynowego. Prochy jego spoczywają we wspólnej powstańczej mogile na Powązkach.

A n t o n i (ur. 1921), major WP — najmłodszy syn Aleksego (II) i Jadwigi z Rzeczyckich urodził się 1 listopada 1921 roku w Tuchowiczu. Oto, co podaje on o swoim życiu od wybuchu wojny roku 1939 (notatka dla Kazimierza Hempla):

„Jeszcze w miesiącu lipcu, wraz ze Stanisławem Hemplem (synem profesora), pragnąłem dostać się na ochotnika do wojska. Z chwilą wybuchu wojny, po kilku dniach, udałem się na wschód w poszukiwaniu jednostki wojskowej, która chciałaby przyjąć młodego człowieka i dać mu możliwość skutecznej walki z najeżdżącą niemieckim. Mimo usilnych starań i przejścia kilkuset kilometrów pod ostrzałem z samolotów i bombami hitlerowskimi do Wilna, żadna jednostka nie dała mi takiej możliwości. Po prostu wojsko było w rozsypce. W październiku 1939 znalazłem się z powrotem w Tuchowiczu cały, ale w słabej kondycji fizycznej i psychicznej.

W roku 1943 ukończyłem liceum rolnicze w Czernichowie

koło Krakowa, które jako średnia uczelnia wyjątkowo nie zostało zamknięte. Mieli Niemcy oczywiste powody, dla których akceptowali ten rodzaj szkoły. Planowali absolwentami zagospodarować olbrzymie połacie ziemi w ZSRR. W Czernichowie istniała organizacja ZWZ, a potem AK. Należał do niej jeszcze drugi Hempel — Zygmunt junior (zwany Dudek), który również uczęszczał do tej szkoły, ale pod przybranym nazwiskiem Krużyński.

Po ukończeniu Czernichowa objąłem funkcję praktykanta w majątku Mysłów koło Żelechowa. W latach 1943—1944 byłem czynnym członkiem AK w Mysłowie, a następnie wstąpiłem do grupy Kierownictwa Dywersji AK (Kedyw). Oddział dowodzony był przez kapitana pod pseudonimem «Ostoja». Stacjonowaliśmy w lasach koło Łukowa. Pełniłem tam funkcję zwiadowcy plutonu konnego w stopniu ułana. Od pana Chwaliboga, właściciela Mysłowa, dostałem konia, który w latach 1938—1939 był w posiadaniu generała Jarnuszkiewicza. Antracyt był wspaniałym koniem. Wzrost 1,76, karny, zdyscyplinowany, potrafił w razie potrzeby ze swego ciała tworzyć osłonę dla jeźdźcy, pozwalał spać pod sobą na ściółce i nawozie, który chronił skutecznie przed wszami. Przybrałem pseudonim «Rączy». Do lipca 1944 brałem udział w wielu akcjach bojowych w ramach odwetu — między innymi w likwidacji pociągu na stacji Sarnów, w ataku na majątek Kujawy i w wielu innych.

Najbardziej wzruszającym przeżyciem był wyjazd całego naszego zgrupowania z lasu na spotkanie Armii Czerwonej. Ze względu na mojego konia, uzbrojenie oraz postawę zostałem wyznaczony na chorążego całego zgrupowania. Jechałem na Antracycie z biało-czerwoną flagą przy strzemieniu na czele oddziału otaczającego dowództwo zgrupowania. Przejeżdżaliśmy przez wieś. Entuzjazm ludzi był ogromny. Nie przesadzam, mój but mokry był od lez ludzi witających nas (pragnienie pocałowania biało-czerwonej flagi).

Po rozbrojeniu naszego oddziału przez armię radziecką polecono nam piechotą udać się do Łukowa, gdzie mieliśmy być wcieleni do Ludowego Wojska Polskiego. W Łukowie zostaliśmy zdziesiątkowani przez bomby niemieckie, a oddział poszedł w rozsypkę.

Po tragicznych wydarzeniach w Łukowie udałem się do majątku Mysłów, ponieważ pan Chwalibóg wyjechał. Jacyś nieznani mi do dzisiaj ludzie donieśli o mojej przynależności do

AK. Zostałem zatrzymany przez władzę radziecką i odesłany do Lublina na Majdanek celem wcielenia do LWP. Był to 8 sierpnia 1944.

Po zakończeniu szkoły podoficerskiej 4. Dywizji Piechoty im. J. Kilińskiego w Mładzu pod Warszawą brałem udział w wielkiej styczniowej ofensywie 1945 roku, wyzwolającej Warszawę. Następnie wraz z 4. DP przeszedłem szlak bojowy poprzez Wał Pomorski, Kołobrzeg, Odrę, Oranienburg, Berlin — do momentu połączenia się z armią amerykańską nad kanałem Hohenzollernów. W okresie tych walk sprawowałem funkcję dowódcy plutonu moździerzy, w stopniu plutonowego z cenzusem, podchorążego. Między innymi oddział mój brał udział w ciężkich walkach o zdobycie Kołobrzegu. Po zakończeniu działań wojennych zostałem skierowany do szkoły oficerskiej, którą ukończyłem w stopniu podporucznika w 1945 roku.

W roku 1946 brałem udział w walkach z bandami ukraińskimi UPA, w 1947 byłem dowódcą szkoły podoficerskiej, a w 1952 ukończyłem Wyższą Szkołę Artylerii w Toruniu i następnie sprawowałem funkcję wykładowcy w szkole oficerskiej. W roku 1959 otrzymałem stopień majora.

W tym czasie (1956—1976) pracowałem wiele społecznie w dziedzinie sportu — sprawowałem funkcję prezesa klubów sportowych w Szczecinie, Bydgoszczy (BKS «Polonia»), a potem zastępcy w GKS «Wybrzeże» w Gdańsku. W latach 1959—1976 wielokrotnie uczestniczyłem w wyjazdach zagranicznych związanych ze sportem — olimpiady w Rzymie 1960 i Innsbrucku 1964, wyjazdy do Szwecji, Finlandii, ZSRR.

W 1972 roku z mojej inicjatywy powstaje pierwszy w kraju ośrodek badawczy budowy i pielęgnacji trawników sportowych, odpornych na zniszczenie. Po kilku latach działalności ośrodek ma szereg osiągnięć, czego dowodem było odwiedzenie go przez organizatorów Olimpiady w Moskwie i wielkie zainteresowanie naszymi osiągnięciami. Jako kierownik ośrodka zostałem zaproszony do Szwajcarii, do firmy Orag, produkującej maszyny do pielęgnacji trawników. W roku 1979 odwiedziłem Stany Zjednoczone, a tam w mieście La Fayette ośrodek Perdue University, który ma wydział budowy trawników. Sam wydałem kilka instrukcji oraz książek, a także napisałem wiele artykułów na powyższy temat. Urządziłem trawniki na cztery kolejne centralne dożynki. Jestem wykładowcą budowy obiektów

sportowych w Akademii Wychowania Fizycznego.

Jestem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Krzyżem Partyzanckim i innymi odznaczeniami bojowymi i państwowymi. Posiadam tytuł Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej oraz Zasłużonego Obywatela Miasta Gdańska. Jestem członkiem Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, Polskiego Związku Piłki Nożnej, NOT i ZBOWiD.

W roku 1946 ożeniłem się z Zuzanną Orszagh. Mamy dwoje dzieci — Annę (ur. 1947), która wyszła za mąż za Jerzego Piskorza (mają dzieci — Andrzeja i Cecylię) oraz Jana (ur. 1949) ożenionego z Jolantą Kędziorą. Mają syna Sebastiana. Jako dzielny i zamiłowany kolarz Jan odbył samotnie wielki rajd na rowerze dookoła Europy. We Włoszech o mało co nie został zamordowany przez bandytów. Obecnie pracuje w polskiej flocie handlowej, pływając do dalekich krajów."

Leonia — urodzona w majątku rodzinnym Tuchowicz, córka Aleksego (II) i Jadwigi z Rzeczyckich pracuje w przedsiębiorstwie projektowania przemysłu chemicznego. Również na budowach prowadzonych przez Polskę za granicą.



6. Linia Stanisława Kostki (1788—1848), szwoleżera

I znowu wracamy do czasów napoleońskich, z którymi rodzina Hemplów nieodłącznie jest związana. Charakterystyczne, że żywej reaguje się na opisy bohaterskich walk niż na obraz pracowitego i pożytecznego życia warmińskich papierników, z których wywodzą się sławni bracia napoleończycy. Być może, działa tu ciągle jeszcze żywa napoleońska legenda, tylokrotnie wskrzeszana w polskiej literaturze — ostatnio szwoleżerskim cyklem Mariana Brandysa. Tak pisał on o początkach swojej pracy nad piękną książką *Kozietulski i inni*, cytowaną wcześniej (s. 8).

„Z pożółkłych kartek [listów Kozietulskiego — Z. J. B.] drobniutko zapisanych zrudziałym atramentem, wylaniali się bohaterowie moich pierwszych wzruszeń literacko-historycznych: pułkownik Wincenty Krasiński, wąsaty „papa” Dautancourt, szef szwadronu Tomasz Łubieński, kapitan Jan Nepomucen Dziewanowski, bracia Hemplowie, Florek i Marcelek Gotartowscy... Dowiadywałem się od najbardziej miarodajnego świadka o ich bojach i trudach marszowych, oglądałem ich, kiedy nocami wjeżdżali na kwatery do zdobytych miejscowości hiszpańskich, holenderskich, belgijskich, niemieckich, budząc ze snu mieszkańców skoczną melodią „marsza trębaczy” Pierwszego Pułku Szwoleżerów:

Witamy was,
Witamy was,
Jeżeliście nasi,
Kochajcie nas,
Kochajcie nas.

Witamy was,
Witamy was
Jeżeliście wrogowie,
Szanujcie nas,
Szanujcie nas.

Do zwycięstw przywykli
Wkraczamy do was,
Obejście względne
Żądamy po was.